

## „Uczeń z niespecjalnymi potrzebami edukacyjnymi w szkole”

Tytuł artykułu i jego treść będą miały charakter, przyznaję nieco przekorny. Cieszy mnie to, że już nie tylko zdrowy rozsądek, wiedza, empatia i mądrość, ale także aktualne zmiany w rozporządzeniach, jeszcze bardziej skłaniać będą nauczycieli do zwrócenia szczególnej uwagi, troski, poświęcenia czasu (i niestety papieru), uczniom o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Bardzo chciałabym, aby założenia MEN związane z orientacją na potrzeby dziecka się ziściły. Mam nadzieję, że indywidualne programy edukacyjno-terapeutyczne i plany działań wspierających, będą pomocne we wstępnej diagnozie dziecka, w zaplanowaniu indywidualnych działań pomocowych, a po sprawdzeniu okażą się faktycznie skuteczne.

Mnie jednak spokoju nie daje problem dzieci o niespecjalnych potrzebach edukacyjnych. Dzieciach, które są grzeczne i spokojne, jeśli chodzi o zachowanie i przeciętne w nauce. Mam nadzieję, że takich dzieci w szkołach jest ciągle jeszcze najwięcej. Te dzieci „nie wadzą nikomu”, nie są szczególnie uzdolnione, dyslektyczne, nadpobudliwe psychoruchowo, nie wykazują zaburzeń w zachowaniu. Często bywają nieśmiałe, nie popadają w konflikty i nie wymagają szczególnej uwagi nauczyciela. One po prostu już się pewnie przyzwyczyły, że muszą sobie jakoś radzić, gdyż w klasie są koledzy i koleżanki „ważniejsi”, bardziej przyciągający uwagę nauczyciela, być może częściej chwaleni.

Obawiam się wszelkich trendów i mód w każdym aspekcie życia, one bowiem przyciągają uwagę, ale też odwracają od tego co chwilowo staje się mniej modne.

Proszę zwrócić uwagę, że był czas, kiedy wiele burzliwych dyskusji i emocji dotyczyło uczniów ze specyficznymi problemami w nauce. Ścierały się skrajne opinie, że dysleksji w ogóle nie ma, albo, że uczniów z takimi problemami jest więcej niż wszystkim się wydaje. Mam wrażenie, że trochę pochopnie diagnozowaliśmy problemy uczniowi interpretowaliśmy ich zachowanie, doszukując się przyczyn właśnie w specyficznych trudnościach w nauce. Niewątpliwie z takiego stanu rzeczy wynikały też pewne korzyści, nauczyciele dowiedzieli się więcej o dysleksji, wielu uczniów podjęło dodatkową pracę na zajęciach terapii pedagogicznej, a rodzice zrozumieli, że trudności dziecka w nauce nie zawsze są od niego zależne. Uważam, że podobnie było z nadpobudliwością psychoruchową, często przejawy zwyczajnego braku wychowania nazywane były ADHD, to było pewnie łatwiejsze niż przyznanie się do porażki wychowawczej. Oczywiście nie zaprzeczam, że w każdej szkole są dzieci z objawami nadpobudliwości psychoruchowej lub z ADHD, które wymagają szczególnych oddziaływań wychowawczych i dydaktycznych ze strony nauczycieli.

Chciałabym, aby nauczycielowi starczyło czasu na lekcji, cierpliwości i skupienia także na uczniach, którzy choć nie wykazują specjalnych potrzeb edukacyjnych, to niewątpliwie chcą czuć się ważne, potrzebne, docenione i zauważone. Czas, który nauczyciel poświęca także tym uczniom i stara się zaspokoić ich potrzeby, może spowodować, że te potrzeby nie nabiorą z czasem charakteru edukacyjnych potrzeb specjalnych. Tymczasem obawiam się, że przygotowywanie dodatkowej dokumentacji, konieczność zdobywania specjalistycznej wiedzy, nasilenie niebawem kontroli pod kątem zaspokajania specjalnych potrzeb edukacyjnych uczniów, mogą jednak mocno ukierunkować uwagę nauczyciela, a koszty poniosą uczniowie z niespecjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Mam jednak nadzieję, że ich czas też wkrótce nadejdzie!

Joanna Biczak

doradca metodyczny SOD w Częstochowie  
pedagog szkolny SP 12 w Częstochowie

Opublikowane w Biuletynie Edukacyjnym SOD w 2011 r.